Nr. 130. Lwów — Niedziela dnia 8 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z pocztową przesyłką wynosi: [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible]

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nagród i darów prywatnych, reklamy dla balów, zabaw i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce ...... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ...... 60 h.

Dziś: N. 3 po Ś. Medarda — N. 6 SS. O. H. 6 | Jutro: św. Felicyana — Fterapontа

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 7, Zachód „ 7 m. 50

Długość dnia godzin 15 minut 32. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Dziwne mowy.

Miniony czwartek upamiętni się w kronikach pruskich dziwnemi mowami. Między niemi pierwsze miejsce dajemy wygłoszonej przez cesarza Wilhelma II w Malborgu, gdzie najpierw odezwał się o Polakach jak zacięty hakatysta, zaraz potem wyraził życzenie, aby Malborg, wierny swej przeszłości, niósł na wschód, za Wisłę, a więc do obcego państwa, niemiecką kulturę, zakończył zaś zwrotem do Nauki Zbawiciela, nakazującej wszystkim ludziom być braćmi i czynić sobie jak bracia. Początek mowy nie wiąże się z końcem, a środek jest jakby wezwaniem do pochodu na Rosyę, do pochodu wprawdzie tylko kulturalnego, ale najpierw — o to dobrodziejstwo Rosyanie nie proszą Prusaków; następnie — rosyjski rząd rozporządzeniami swemi w krajach Nadbałtyckich, a więc usunięciem języka niemieckiego ze szkół i urzędów, przezwaniem Dynaburga Dźwińskiem, a Dorpatu Juryewem, wyraźnie już pokazał, że wcale nie życzy sobie niemieckiej kultury; w końcu zaś — nie sądzimy, żeby to grzecznie było mówić sąsiadowi, iż jego kultura mniej warta od niemieckiej i musi przed nią ustąpić. Słowem, była to mowa bardzo dziwna.

W pruskim sejmie odbyła się tego dnia krótka rozprawa nad nowym antipolskim projektem, który naturalnie przyjęto bez żadnej zmiany. Przytem znowu było niemało dziwnych mów i rzeczy. Dziwnem było to, że stawiło się Koło polskie, chociaż przedtem uchwaliło opuścić sejm pruski i oznajmiło o tem w znanej deklaracyi. We środę wieczorem odbyło ono naradę, na której widocznie przeważyło zdanie, że deklaracya i opuszczenie sejmu było błędem, który trzeba naprawić. Jednak z mów panów Czarlińskiego i Głębockiego niepodobna się domyśleć, co chciano naprawić. Może Koło wytłómaczy w pismach poznańskich, dlaczego zmieniło swę taktykę, zanim to jednak nastąpi, pozostaniemy pod wrażeniem, że chwilowe usposobienia kierują postępowaniem tego Koła.

Prawie wszyscy ministrowie pruscy — widocznie dla zaznaczenia solidarności gabinetu w sprawie polskiej — zalecali przyjęcie antipolskiego projektu i tu każdy z nich powiedział coś bardzo dziwnego. Przytoczymy tylko dwie próbki. Oto najpierw kiedyś jakiś dziennik polski napisał, że trzeba zrobić powstanie, a minister finansów Rheinbaben wysnuł z tego wniosek, że powstanie będzie, jeśli się nie wywłaszczy Polaków z ziemi. Tej brawury w logice snadź pozazdrościł mu minister spraw wewnętrznych baron Hammerstein, albowiem popisał się takiem zdaniem: „Rząd dąży jedynie do tego, aby wszyscy poddani króla pruskiego kochali go i wiernie mu służyli“. Więc hakatyzmem, dawną mową toruńską i teraźniejszą malborską wbija się w Polaków miłość i wierność? Gdyby to nie było bardzo po krzyżacku, powiedzielibyśmy, że Szekspir przewidywał takie ministeryalne mowy, gdy w usta błazna włożył te słowa: „Głupstwo, jak słońce, świeci mnie — i dygnitarzom“.

Co sami Prusacy myślą o tem wszystkiem? — to przecie dość ciekawe. Więc oto wódz postępowców Richter tak rzekł: „Kiedy junkrowie zapytali w sejmie ministrów, czy rząd zamierza przyjąć taryfę celną, ułożoną przez komisyę parlamentu rzeszy niemieckiej, kanclerz Bülow odczytał deklaracyę, w której powiedziano, że rząd protestuje przeciw mieszaniu się sejmu do spraw parlamentu, poczem z ministrami ostentacyjnie opuścił izbę. Dopiero po tym wypadku zrozumiałem, że Polacy są niebezpieczni dla państwa, bo wywierają wpływ nawet na takiego zucha jak hr. Bülow i na takiego ciętego kawalerzystę jak Podbielsky. Spojrzcie, proszę, jak deklaracye odrazu weszły w modę: ledwie Koło polskie złożyło swoją, wnet hr. Bülow pokazał, że i on to potrafi. Polacy wyszli z sejmu — zaraz na drugi dzień hr. Bülow z ministrami udowodnił czynem, że ten krok polski sprawił nań potężne wrażenie. Oczywiście — Prusy się polonizują! Ja jednak na ucho powiem ministrom, że kto umie tylko naśladować, ten zazwyczaj robi karykaturę“.

To satyra. A teraz posłuchajmy trenów. Poseł baron von-Wangenheim, prezes potężnego związku agrarczyków i junkier, wygłosił w sejmie pruskim te słowa, wycelowane ponad głowami ministrów w kogoś, który stoi nad nimi: „Nie oddajemy się już żadnym złudzeniom. Zaufanie, które przez wieki łączyło kraj z domem Hohenzollernów dzięki troskliwości monarchów i wskutek mądrych czynów rządu, — to zaufanie, które było podstawą siły i jędrności państwa pruskiego, w ostatnich dziesięciu latach rozchwiało się bardzo znacznie...“

Tu junkrzy zawołali: „Tak! Niestety!“

A von-Wangenheim dokończył: „I dlatego my jesteśmy przekonani, że jeżeli dalej tak pójdzie, to trzeba patrzeć w przyszłość z wyjątkowo wielkim pessymizmem“.

Wreszcie przywódzca liberałów w sejmie pruskim Bassermann stanął przed zgromadzeniem politycznem w Nadrenii i tak rzekł: „Nasze życie polityczne ugrzęzło w jakiemś fatalnem mokradle. Wszystkich opanowało zniechęcenie i niesmak. Między rządem a stronnictwami nie ma nic wspólnego — nigdzie żadnej idei, żadnej nawet myśli. Zdawać się może, że gnuśność obsiadła wszystkich jak rdza“.

Nam się jednak zdaje, że nie wszystkich. Przy neronowskim stole hakaty dużo biesiadników; jedzą oni łapczywie i krzyczą: Hoch! Zapewne to jedno, jako kultura pruska, ma iść na wschód od Wisły...

Anglia po zawarciu pokoju.

Wszyscy jeńcy boerscy, internowani w Australii, w Indyi i na wyspie Św. Heleny, otrzymali już zawiadomienie, że mogą powrócić do kraju, ale ponieważ nie podobna wszystkich odrazu posadzić na okręty, przeto rząd im proponuje, aby sami między sobą ułożyli kolej, kto kiedy odpłynie do ojczyzny. Obozy „koncentracyjne“, to jest te obozy, w których Anglicy trzymali starców boerskich, ich kobiety i dzieci, już zniesiono. Anglicy dostarczyli tym internowanym mnóstwo odzieży i żywności, a władza wojskowa dała im do dyspozycyi wozy, konie i muły. Król Edward wysłał lorda Reay i p. Greene do Krügera z listem, w którym zaprasza tego nieszczęśliwego starca, aby z całem swem otoczeniem zechciał być jego gościem i na yachcie królewskim odpłynąć do Transwaalu, gdzie jego doświadczenie będzie pożyteczne dla skołatanego wojną kraju. Dzienniki angielskie wezwały ludność do składek, aby powstał fundusz na odbudowanie ferm wodzów boerskich, którzy zasłynęli z dzielności. Warto z tej odezwy przytoczyć następujące zdanie: „Parlament, jako przedstawiciel państwa, nagrodzi zasługi lorda Kitchenera, — niechże więc tych bohaterów, z którymi on walczył i przez to się wsławił, uczci naród. Walczyli oni za wolność swej ojczyzny, a ona wynagrodzić ich nie może. Lecz ta ich ojczyzna jest teraz częścią naszej ojczyzny, więc na nas spada obowiązek złożenia im hołdu“.

Czytając to, prawie się oczom własnym nie wierzy. Czy może być, żeby w jednej Europie była taka nadzwyczaj długa skala uczuć ludzkich, iżby jeden naród tak traktował wczorajszych wrogów, o których jeszcze nie wie, jakimi będą przyjaciółmi, podczas gdy jednocześnie drugi naród, tamtemu nawet pokrewny, a mający się za wysoko cywilizowany, bez żadnego powodu brał na tortury ludzi spokojnych, cierpliwych, a niewygodnych tylko dlatego, że mówią swoim językiem i Lutra nie mają za Bożego proroka? Wydaje się to bajką, ażeby w jednym wieku i na jednym lądzie mogły być takie bezmierne różnice. A jednak to jest prawda. Cesarz Wilhelm lubi Anglikom przypominać, że oni są kuzynami Prusaków i stąd między nimi wielkie podobieństwo. Jedna krew anglo-saska! Może więc przy sposobności wytłómaczy, skąd między nimi pochodzą bezbrzeżne różnice, które sprawiają, że gdy się teraz patrzy na angielskie czyny, to się czuje, że one są kwiatem długiej cywilizacyi i długiego kierowania się wskazówkami religijnemi, a kiedy następnie zwróci się oczy na Prusy, kiedy się przypatrzy tamtejszym czynom, pobudkom, dążnościom, a w końcu się posłyszy słowa o Nauce Zbawiciela, to wnet na myśl przyjdzie przykazanie: Nie będziesz Imienia Boga twego wzywał nadaremno!

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Budapeszt 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu austryackiej delegacyi del. Barwiński mówił: Mimo wszelkich zapewnień o pokoju, jesteśmy tak uzbrojeni, jak gdybyśmy mieli wkrótce rozpocząć wojnę. Podczas gdy wspólne wydatki ogromnie wzrastają, dochody zmniejszają się. Ludność jest w tak krytycznem położeniu ekonomicznem, że musi od ust sobie odejmować, by módz zapłacić podatki. Nie łatwo atoli objąć odpowiedzialność za odmówienie pewnych, niezbędnie potrzebnych wydatków na siłę zbrojną. Zarząd wojskowy powinien przynajmniej zaprowadzić oszczędności. Mówca oświadcza się za reformą wojskowej procedury karnej. Żąda reformy przepisów o urlopach dla oficerów i żołnierzy, rozszerzenia częściowo już zaprowadzonego odpoczynku niedzielnego dla żołnierzy i urguje systemizowanie posady grecko-katol. proboszcza wojskowego dla Austryi, oraz jednego dla Węgier. W końcu oświadcza się za dwuletnią służbą wojskową, za oddawaniem dostaw wojskowych krajowym producentom. Wyraża życzenie, aby przez życzliwe zachowanie się względem żądań ludności ministerstwo wojny uczyniło znośniejszymi ciężary, które ludność ponosi na wojsko. Domaga się sprawiedliwszego obchodzenia się z żołnierzami narodowości nie niemieckiej i niewęgierskiej.

Dr. Herold oświadcza, że Czesi nie mogą głosować za budżetem wojskowym, mimo, iż zawsze gotowi są do ofiar dla utrzymania mocarstwowego stanowiska państwa. Jeżeli mimo to głosują przeciw budżetowi, dzieje się to z przyczyn rzeczowych, a także dlatego, że głosowanie uważają za dowód zaufania do ministra. Mówca wskazuje na niepomyślne stosunki finansowe i ekonomiczne ludności. Chwila obecna jest najmniej stosowna dla reformy uzbrojenia armii. Mimo największego nawet patryotyzmu doradzać należy czynnikom decydującym, by w wydatkach wojskowych postępowały oszczędniej. Zarząd wojskowy powinienby przedewszystkiem starać się o to, aby armię uczynić popularniejszą. Do tego mogłaby się także przyczynić reforma wojskowej procedury karnej.

Następnie omawia dr. Herold stosunki narodowościowe w wojsku. Oficerowie powinni nietylko rozumieć język pułku, ale także zupełnie nim władać. Przez przydzielanie oficerów do pułków, których językiem nie władają, wywołuje się w wojsku poprostu nienawiść narodowościową. Armia wynaradawia wielu oficerów i ich rodziny. Jeśli jakiemuś oficerowi wpiszą do listy, że on w rodzinie mówi po czesku, to może być pewny, że go wkrótce przeniosą do Galicyi lub na Bukowinę, które to kraje uważane są wprost za kolonie karne dla oficerów. Mówca zgadza się na to, aby żaden wojskowy nie uprawiał polityki, ale to samo obowiązuje także przełożonych i ministra wojny. Minister wojny nie powinien również uprawiać żadnej polityki, a więc i narodowościowej.

Del. Byk wskazuje na to, że ministerstwo wojny wystąpiło z wielkiemi żądaniami właśnie w czasie ekonomicznej depresyi i wprost nieznośnego ucisku podatkowego. Także sytuacya budżetowa nie przedstawia się różowo. Nie prowadzimy — powiada mówca — polityki ekspanzywnej i zupełnie szczerze wierzymy w pokojowe tendencye naszej polityki zagranicznej. Mamy tylko zadania defensywne i żyjemy z sąsiadami naszymi w przyjaźni, a nawet w sojuszu. Ale w interesie skutecznej obrony naszej i naszej zdolności do sojuszów, w interesie monarchii, która w sojuszach powinna być uważana jako czynnik równoważny i z żadnej strony nie powinna być poniżona do stosunku wasala, musimy utrzymać naszą siłę wojskową na odpowiednim poziomie. Dopóki dyplomacya nie może przystąpić do rozbrojenia, znajdujemy się w położeniu przymusowem, a ponieważ to państwo daje nam możność swobodnego rozwoju praw narodowych i interesów kulturalnych i ekonomicznych, musimy także uczynić zadość potrzebom wojskowym.

Mówca porusza sprawę dostaw dla armii, żąda większego przy tem uwzględnienia małych przemysłowców i rękodzielników, uzasadnia potrzebę wydania ustawy rejonowej w miastach ufortyfikowanych, zniesienia rewersów demolacyjnych i przyznania odszkodowania za wywłaszczenie. Oświadcza się za reformą wojskowej procedury karnej, poczem wspomina o smutnych zajściach w Tryeście i Lwowie. O ile przy strejkach chodzi o ochronę robotników od wyzysku i o zaspokojenie ich słusznych żądań, o tyle władze powinny popierać te żywioły ekonomicznie słabsze. Jeśli jednak dochodzi do zbiegowisk i do terroryzmu, zagrażającego bądź to robotnikom nie strejkującym, bądź innym klasom zarobkowym, wtedy trzeba natychmiast wystąpić celem utrzymania i przywrócenia porządku.

Przedewszystkiem powołana jest do tego policya. Tę w większych miastach trzeba pomnożyć i zreorganizować. Jeśli jednak musi już wystąpić wojsko, to trzeba pamiętać o tem, że obecna broń sprawia straszne spustoszenia. Nie dziw też, że zarówno w Tryeście, jak i we Lwowie padli ofiarą właśnie ludzie niewinni. Dlatego też przedewszystkiem powinno się używać pałaszy, a manlicherów tylko w wyjątkowych, ostatecznych wypadkach. Mówca zwraca się do ministra wojny z prośbą, aby wydał odpowiednie przepisy. W końcu omawia jeszcze położenie kapelmistrzów i lekarzy wojskowych, i wzywa zarząd wojskowy, aby uwzględnił słuszne żądania ludności. (Oklaski).

Przemawiali jeszcze del. Sustersicz, Loser, Vukovicz i Conci, który wniósł rezolucyę w sprawie zniesienia kary „anbinden“ i „szpangi“, tudzież w sprawie skrócenia czasu służby wojskowej na dwa lata.

Na tem obrady przerwano. Na wniosek del. Barwińskiego uchwalono wszystkie wniesione petycye przedłożyć do rozprawy bez pisemnego sprawozdania. Posiedzenie następne dziś o godz. 10 przed południem.

Rada kolejowa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 7 czerwca. Pod przewodnictwem ministra kolei Witteka odbyła się wczoraj tegoroczna sesya państwowej rady kolejowej. Na wstępie zajmowano się wnioskiem pp. Baczewskiego, Pilata, Russmanna i Skibińskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Wniosek ten przekazano komisyi dla spraw ogólnych z wezwaniem, by na sesyę jesienną przygotowała sprawozdanie o upaństwowieniu tej kolei na podstawie dokumentu koncesyjnego. Do subkomitetu wybrano pp. dra Russa, Boschana i Baczewskiego.

Następnie przyjęto wnioski w przedmiocie upaństwowienia paru bocznych gałęzi kolei południowej, jak Villach-Franzensfeste etc. Po uchwaleniu wniosku p. Gregora w sprawie ustalenia zakresu działania kierownictwa ruchu w Czerniowcach, weszły pod obrady sprawy komercyalne i taryfowe. P. Pilat referował o ruchu osobowym i pakunkowym. Inny mówca wygłosił referat o ruchu towarowym. Z kolei wybrano dwie komisye dla spraw frachtowych i towarowych.

Po przyjęciu kilku wniosków co do ruchu towarowego przystąpiono do sprawy rozkładu jazdy. Z okazyi zawiadomienia o połączeniu Tarnowa—Nowego Sącza—Orla pociągiem pospiesznym via Preszów (Eperies) — Budapeszt, wyraził p. Dattner imieniem interesowanych kół podziękowanie ministerstwu za okazaną życzliwość. Następnie uchwaliła rada znaczną część wniosków w sprawie rozkładu jazdy.

Po załatwieniu porządku dziennego podziękował minister Wittek zebranym za wszechstronne i rzeczowe współpracownictwo i gorliwość, która umożliwiła załatwienie obszernego porządku dziennego w krótkim stosunkowo czasie. Członek rady Reiner dziękował ministrowi za przewodnictwo.

Co i o czem piszą.

W sprawozdaniu z posiedzeń Rady państwa zanotowaliśmy byli, że wśród licznych, nagłych wniosków, pozbawionych wszelkiej wartości, niepotrzebnie zajmujących czas parlamentowi, a obrachowanych jedynie na zdobycie popularności dla posłów, którym mandaty z rąk się wymykają; że więc wśród wniosków Daszyńskiego, Breitera i t. d. znajdował się także wniosek p. Romańczuka domagający się, aby przypisywano gminom dodatki do podatku dochodowego od dochodów propinacyjnych. Wniosek ten Izba odrzuciła, a wiedeński korespondent *Czasu* napisał z tego powodu kilka bardzo słusznych uwag.

Oto są jego słowa:

Po dokonanem w r. 1889 wykupnie propinacyi, wynikła się kwestya, gdzie przypisany być ma podatek dochodowy od dochodów propinacyjnych: czy w miejscu wykonywania zarobkowości, a więc w każdej gminie, czy też w siedzibie centralnego zarządu, a więc we Lwowie. Początkowo przypisywano podatek we Lwowie. Przeciw temu protestował w Sejmie p. Dawid Abrahamowicz, dowodząc, że pomiędzy zarządem propinacyjnym a instytucyami w rodzaju zakładów kolejowych niema analogii, że więc dodatek pobierany być ma w miejscu wykonywania zarobkowości propinacyjnej. Nawoływanie to pozostało na razie bez skutku, aż dopiero w roku 1893, po uchwaleniu przez Radę państwa odpowiedniej rezolucyi, uzyskały gminy prawo nakładania dodatków od dochodów propinacyjnych. Rozumie się, że mogła tu być mowa jedynie o owych zarobkowościach propinacyjnych, które prowadzone są na terytoryum gminnem, nie zaś od karczem, położonych na obszarach dworskich. Powstały zatarg został też w tym duchu przez trybunał administracyjny rozstrzygnięty, a owe gminy, które odpowiednią uchwałę powzięły, pobierają też odtąd spokojnie dodatek.

Ale rosnący fundusz propinacyjny kłuje w oczy wszystkich, którym od racyonalnej gospodarki krajowej milszą jest popularność, okupywana rozdrapywaniem zbiorowych funduszów na partykularne cele. Ileż to już planów opierano na funduszu propinacyjnym, ilu agitatorów chciało sobie z jego pomocą okupić popularność! Wiadomo, że fundusz propinacyjny jest własnością kraju i w swoim czasie stanowić może jedyną rezerwę na kosztą regu-

OSTATNIA LEKCYA.

(Opowiadanie małego Alzatczyka).

Tego ranka tak się spóźniłem do szkoły, że obawiałem się naprawdę bury, tembardziej, że pan Hammel zapowiedział nam jeszcze zeszłej soboty, iż będzie egzaminował z gramatyki, a ja nic a nic nie umiałem. Różne plany snuły mi się po głowie, aż naraz przyszła mi myśl — jak mi się zdawało — wspaniała! Oto, by, zamiast siedzieć w szkole przez cały ranek na twardej ławce i patrzeć na cztery szare ściany i surową twarz profesora, zboczyć troszkę z drogi i przez pola dotrzeć do małego lasku, gdzie można sobie tak swobodnie pobiegać! Tak tam pięknie! tak ciepło!

Szpaki wisiały na skraju lasku, a na łące Rippert odbywały się manewry Prusaków... wszystko to naturalnie ciągnęło mnie daleko więcej, niż suche reguły gramatyczne!... Oparłem się jednak pokusie i pobiegłem do szkoły.

Przechodząc koło muru, zobaczyłem duży plakat, świeżo na murze umieszczony, przed którym zatrzymywały się gromadki przechodniów.

Już przeszło od dwóch lat dowiadywaliśmy się z tego miejsca o wszystkich nieszczęściach, jakie na nas w tym czasie spadały!

— Co to być może? — pomyślałem — lecz śpiesząc się do szkoły, przebiegłem tylko koło magistratu, nie zatrzymując się wcale; posłyszałem tylko, jak stolarz Wachter zawołał za mną:

— Nie śpiesz się tak, mały, jeszcze i tak przyjdziesz na czas do szkoły!

Myśląc, że sobie ze mnie żartuje, cały zdyszany wbiegłem na podwórko domku pana Hammel.

Zwykle na początku każdej lekcyi bywało tam bardzo głośno! Słyszano aż na ulicy zamykanie i otwieranie pulpitów, głośne powtarzanie lekcyi i odgłos linii pana profesora, którą przyprowadzał do porządku niesfornych uczniów. Liczyłem na to wszystko, aby wejść niepostrzeżenie i wsunąć się do mojej ławki. Ale dziś panowała cisza.

Przez otwarte okno widziałem moich kolegów, siedzących już cicho i pana Hammel, przechadzającego się ze swoją linią pod ramieniem.

Trzeba było otworzyć drzwi i wejść, a więc przerwać tę uroczystą ciszę. Z duszą więc na ramieniu, czerwony jak rak, wszedłem, ale pan Hammel spojrzał na mnie bez gniewu i rzekł bardzo łagodnie:

— Idź prędko, Franuś, na swoje miejsce, zaczęliśmy bez ciebie.

Jednym susem byłem w ławce przed moim pulpitem i teraz dopiero spostrzegłem, że nasz nauczyciel miał swój odświętny zielony surdut z przybraniem i czarną jedwabną czapeczkę, którą tylko na wielkie święta lub rozdanie nagród przywdziewał; wogóle cała klasa była w dziwnym, uroczystym nastroju. Lecz co mnie najbardziej zdziwiło to, że ławki zwykle puste, teraz zajęte były przez wieśniaków; siedział tam i stary listonosz i dawny wójt i różne inne osobistości. Wszyscy wydawali mi się smutnymi i poważnymi.

Podczas, gdy rozmyślałem nad tem wszystkiem zdziwiony, pan Hammel wszedł na katedrę i rzekł z tą samą powagą i słodyczą w głosie:

— Moje drogie dzieci! Dzisiaj mam z wami ostatnią lekcyę. Przyszedł z Berlina rozkaz, iż nie wolno uczyć po francusku w Alzacyi i Lotaryngii... jutro przychodzi nowy nauczyciel... dziś więc ostatnia wasza lekcya francuskiego.. Proszę was, bądźcie uważni...

Tych parę słów wstrząsnęły mną do głębi: ostatnia lekcya francuskiego!

Więc to, to było obwieszczone plakatami na murze. A ja zaledwie trochę pisać umiem i nie będę się już nigdy uczył! Jakże wyrzucałem sobie wszystkie godziny stracone, które, zamiast w szkole, zmarnowałem na bieganiu po lesie, szukaniu gniazdek, bawieniu się nad Saarą. Książki — które przed godziną wydawały mi się tak nudne, tak ciężkie do noszenia, teraz były mojemi najlepszemi staremi przyjaciółmi, z któremi żal mi się było rozstawać!

A pan Hammel? Na myśl, że wyjedzie, że go już może nigdy nie zobaczę, zapominałem o wszystkich jego karach, nawet o linii! Biedny człowiek! Na cześć tego ostatniego dnia lekcyi ubrał się w swe odświętne suknie. Teraz zrozumiałem, dlaczego i ci poczciwi wieśniacy tu przyszli. Chcieli zaznaczyć swój żal i skruchę, że dłużej nie siadywali na tych ławkach.... była to jakby podzięka za 40 lat służby naszego dobrego nauczyciela.

Rozmyślałem nad tem, gdy posłyszałem moje nazwisko. Była to moja kolej. Cóżbym nie był dał za to, by bez zająknienia jasno i wyraźnie ową regułę gramatyczną wyrecytować! Ale przy pierwszych zaraz wyrazach utknąłem i nie śmiałem głowy podnieść ze wstydu. Słyszałem tylko jak pan Hammel mówił:

— Nie będę się na ciebie gniewał mój Franiu; jesteś sam dość ukarany; codzień powtarzacie sobie: „Mam jeszcze dość czasu.... Jutro się nauczę!“ a potem oto co przychodzi! Ach, to było całem nieszczęściem naszej Alzacyi, że wszystko odkładano do jutra. Teraz każdy ma nam prawo powiedzieć: „Jakto, mówicie, że jesteście Francuzami, a nie umiecie ani pisać, ani czytać w waszym języku!“ W tem wszystkiem ty, mój Franiu, nie jesteś najwinniejszy ze wszystkich. Każdy z nas ma sobie coś do wyrzucenia. Wasi rodzice woleli was widzieć pracujących na roli lub przy warsztacie niż w szkole! Ja też mam sobie dużo do wyrzucenia. Ile to razy kazałem wam mój ogródek podlewać, lub rozpuszczałem szkołę, gdy miałem ochotę pójść na połów pstrągów...“

I tak przechodząc, p. Hammel zaczął nam mówić o języku francuskim, najpiękniejszym na świecie, jak mamy go zachować zawsze czystym, zawsze pięknym, nigdy go nie zapomnieć, bo gdy jakiś naród stanie się niewolnikiem innego, to przez zachowanie swej ojczystej mowy trzyma, jakby klucz swego więzienia. Później wziął gramatykę i przeczytał głośno lekcyę. Zdziwiłem się jak wszystko rozumiałem! Zdaje mi się, że też nigdy nie byłem tak uważnym, a on może nigdy nie starał się tak jasno tłómaczyć.

Po lekcyi gramatyki przeszliśmy do pisania. Tego dnia p. Hammel przygotował nam nowe wzory, na których starannem rondem było napisane: „Francya — Alzacya“. Jakże każdy się przykładał. Słychać było tylko zgrzytanie piór. Chrabąszcze wlatywały przez okno, ale nikt nie myślał przerwać dlatego swego zajęcia, nawet mniejsi kreślili na pulpicie z zapałem pałki, jak gdyby to też było francuskie! Na dachu szkoły gruchały gołębie, a ja sobie zadawałem pytanie: czy im także każą gruchać po niemiecku? Od czasu do czasu podnosiłem oczy, by zobaczyć, co robi pan Hammel. Nieruchomy na swej katedrze oglądał wszystkie przedmioty. Od czterdziestu lat był tutaj w tej szkole, a teraz ma się z nią rozstać. Wszystko było takie same jak dawniej. Tylko ławki i pulpity były wytarte rękawami, tylko lipy były większe i chmiel, który zasadził, wił się teraz pod dachem. Co to za boleść być musiała dla tego zacnego człowieka, wszystko to opuścić, do czego się jego serce przywiązało.

Nagle dzwon kościelny zadzwonił na dwunastą. Zmówiliśmy Anioł Pański, a w tej chwili trąbki pruskie zagrały pod naszemi oknami.

P. Hammel wstał blady, nigdy mi się nie wydał tak dużym!

— Przyjaciele! — rzekł — przyjaciele...

Nie mógł dalej mówić.. coś go dusiło, zwrócił się więc do tablicy, a przyciskając kredę z całych sił, napisał:

„Niech żyje Francya!“

Potem nie ruszając się z miejsca, oparł się o mur i dał nam znak ręką:

— Skończone... idźcie!

Alfons Daudet.

lacyi rzek i pewne inwestycyjne wydatki, ale to nie przeszkadza panom agitatorom ciskać podejrzenia, że pieniądze są dla „obszarników", że przy ich pomocy robi się wybory i t. p. Obecnie p. Romańczuk, który — przyznajemy chętnie — tego rodzaju agitacyi nie prowadzi, wynalazł jednak sposób, ażeby jakie 3 miliony koron z funduszu propinacyjnego roztrwonić; bo w razie przyjęcia jego wniosku z góry przewidzieć można, że dobrą trzecią część zabraliby pokątni pisarze za wnoszenie reklamacyj, a reszta, rozdzielona na tysiące gmin, nikomuby pożytku nie przyniosła. P. Romańczuk żądał, by *pro praeterito* obliczono i wypłacono dodatki gminne nawet tym gminom, które nigdy takich dodatków nie uchwaliły, i by obliczono te dodatki od całej zarobkowości propinacyjnej, bez względu na to, czy wykonywaną bywa w obrębie gminnym, czy na obszarze dworskim. To też reprezentant rządu odwołał się po pierwsze na niemożliwość przyznawania dodatków, niejako *ex offo*, gminom, które ich nie uchwaliły, i na judykat trybunału administracyjnego, wykluczający obszar dworski; zakonkludował zaś, że rząd nawet w razie uchwalenia tego wniosku wykonaćby go nie mógł. Stanowisko Koła polskiego z góry było dane, a to zarówno ze względów merytorycznych, jak ze wzlędów formalnych.

Merytorycznie każdy członek Koła polskiego ma niewątpliwie przekonanie, że uzbierany fundusz propinacyjny jest jedyną rezerwą kraju i że zbrodnią byłoby przez rozdrobnienie ten fundusz roztrwonić. Również wie każdy prawdziwy przyjaciel ludu, że gdyby dziś ten fundusz roztrwoniono, w przyszłości lud musiałby koszta niezbędnych inwestycyi zapłacić w sposób o wiele dotkliwszy, bo bezpośrednio przez podwyższenie dodatków krajowych. Ci właśnie, którzy wbrew własnemu przekonaniu ciągle do rozdrapania funduszu propinacyjnego prą, czynią to, co ze złą wolą innym zarzucają, mianowicie za pomocą tych pieniędzy kupić chcą popularność, czyli „robić wybory..." — Pod względem zaś formalnym nie mogło Koło polskie absolutnie głosować za wnioskiem, który w sposób tak jaskrawy autonomię kraju narusza, dając parlamentowi do rozstrzygnięcia kwestyę, której zależność od Sejmu dla nikogo chyba nie jest wątpliwą.

Z żalem stwierdzić należy, że niektórzy członkowie Koła polskiego, ulegając teroryzmowi, wyszli podczas głosowania na kurytarz. W zysku znaleźli się pomiędzy młotem a kowadłem: w Kole polskiem czyniono im wyrzuty z powodu tak jaskrawego braku odwagi cywilnej, a p. Kubik wołał za nimi: „tchórze, zdradzacie chłopów, w domu obliczymy się z wami!" Dwom panom służyć trudno, szczególnie jeśli zamiary ich i cele tak są różne. Koło polskie pracuje dla dobra ludu — opozycya poświęca dobro ludu dla popularności.

W sprawie bezrobocia.

Wczoraj wieczorem zebrali się w sali ratuszowej przedsiębiorcy budowlani, przywódzcy socyalistów, niektórzy radni, posłowie Głąbiński, Rutowski i Breiter, jakoteż prezydent i wiceprezydent miasta, celem obmyślenia sposobów znalezienia pracy dla mnóstwa robotników, mieszkających we Lwowie, a nie mogących w żaden sposób zarobić na życie. Liczba robotników takich jest prawdopodobnie bardzo wielka i jakkolwiek hołdujemy zasadzie, że każdy powinien dbać sam o siebie, to przecież niepodobna nie widzieć niebezpieczeństwa socyalnego w tym fakcie, że takie liczne zastępy ludzi włóczą się po Lwowie, nie mogąc w żaden uczciwy sposób znaleźć środków do życia. Władze społeczne muszą więc pomyśleć cośkolwiek o tej sprawie i jej zaradzić, jeżeli nie chcą łożyć wielkich kosztów na utrzymywanie zakładów karnych, do których ci biedni i głodni ludzie pierwej, czy później dostać się będą musieli. Szkoda wielka, że to wczorajsze zgromadzenie nie pomyślało o tem, aby wysłać także na nie jakiegoś reprezentanta rządu, bo oczywiście w takich sprawach linii największymi środkami rozporządza rząd i on też najłatwiej temu bezrobociu, które trapi nasze miasto, zaradzić może. Tymczasem akcya rządu była dotąd bardzo skromna i w żadnym razie nie odpowiada rozmiarom tej socyalnej klęski, trapiącej całą wogóle Galicyę, a w pierwszym rzędzie m. Lwów.

Zgromadzenie wybrało przewodniczącym p. Kowalczuka i rozpoczęło dyskusyę. Jak wszystkie takie dyskusye, przyniosła ona ze sobą wiele kwasu, wiele żółci, wydobyła na światło dzienne wiele urazy, niezgody, zawiści i nienawiści. Więc też jej powtarzać tu nie będziemy, bo sądzimy np., że i bez tego cała Galicya wie o tem, iż p. Breiter nienawidzi Koła polskiego, wszystkie biedy Galicyi przypisuje [illegible] p. Jaworskiego, o którym się wyraził w sposób trywialny, że jest lokajem p. Körbera itd. Również wie Galicya o tem dobrze, że pp. Żeleszkiewicz, Hudec i Witek, jako przywódcy socyalistów, nienawidzą t. zw. szlachetczyzny i wogóle wszystkich warstw wyższych, złożonych z ludzi wykształconych, a pragnęliby całą Galicyę mieć złożoną z armii prostych robotników, na których cele uznosić by się oni sami i ich przyjaciele socyalistyczni.

Jakiś p. Bruśniak żądał, aby utworzono komisyę miejską, któraby obchodziła wszystkie domy i zmuszała właścicieli do prywatnych robót, przez to bowiem stworzonoby mnóstwo robót we Lwowie. Jegomość ten nie uwzględnił tego, że wielu właścicieli domów we Lwowie ugina się pod takimi ciężarami podatkowymi, że po prostu po zebraniu ich nie mają absolutnie żadnych z domów swoich dochodów; więc skąd wezmą pieniądze na owe rekonstrukcye?

Pp. Głąbiński i Rutowski bardzo energicznie bronili Koła polskiego i wyliczali całą litanię faktów dowodzących, jak ono gorliwie broni spraw kraju i jak ile nam ciągle przysparza pożytku. Charakterystycznym był fakt ten i zanotowania godnym, że wobec p. Breitera, który wołał, że przedewszystkiem potrzeba solidarności Koła polskiego, wykazywał p. Rutowski, że solidarność Koła polskiego jest jednym z największych postulatów naszej polityki krajowej, że ona nas ratuje od wszystkich nieszczęść i że dzięki jej mamy znaczenie w Wiedniu i cośkolwiek zdobywamy dla naszego kraju. A przecież tak niedawno, zaledwie kilka lat temu, skoncentrowani demokraci czynili wszystko, aby tę solidarność rozbić.

W końcu p. Śliwiński postawił szereg rezolucyi, które uchwalono. Opiewają one, jak następuje: Zgromadzenie uchwala odnieść się do rządu, Sejmu i Rady miasta Lwowa z żądaniem, aby zapobiegły bezrobociu:

I. Natychmiastowe przystąpienie do budowy gmachów rządowych, jak przebudowa gmachu politechnicznego, uniwersyteckiego i gmachu krajowej Dyrekcyi skarbu, budowy V gimnazyum, męskiego seminaryum nauczycielskiego, zakładu karnego, muzeum przemysłowego, linii kolejowej Lwów-Podhajce;

II. Udzielenie kilkumilionowej państwowej subwencyi dla miasta Lwowa jako środka do natychmiastowego rozpoczęcia robót kanalizacyi i asanacyi miasta;

III. Wydanie ustawy, uwalniającej wszystkie przebudować się mające stare domy w śródmieściu przez lat 20 od podatków rządowych i stworzenie do przeprowadzenia tego celu Towarzystwa akcyjnego z gwarancyą państwa i prawem ekspropryacyjnem;

IV. Wzywa się reprezentacyę kraju w Wiedniu, ażeby poparła akcyę inwestycyjną całego kraju, a w szczególności postarała się o jak najrychlejsze rozpoczęcie robót przy regulacyi Pełtwi i innych rzek, jakoteż budowy kanałów wodnych z uwzględnieniem Lwowa przy użyciu bezwarunkowo i wyłącznie krajowych sił technicznych.

V. Delegaci poszczególnych stowarzyszeń mają obowiązek udania się do powyższych władz, przedłożenia niniejszych postulatów we właściwy sposób, wraz z komentarzami o faktycznym stanie naszego przemysłu i braku pracy, a o rezultacie i odpowiedzi odnośnych czynników zdadzą sprawę na umyślnie w tym celu zwołać się mającem ogólnem zgromadzeniu wszystkich pracodawców i robotników przemysłowych.

Bójki robotników polskich z angielskimi w Londynie.

Jeden z naszych rodaków zamieszkałych w Londynie pisze:

Późnym wieczorem wczoraj doszła mnie głucha wiadomość o jakichś rozruchach i krwawych bójkach między polskimi i angielskimi robotnikami w Tottenham. Stołeczne gazety wieczorne nic o tem nie doniosły; ale ponieważ wszelkie zaburzenia tego rodzaju — jakiekolwiek są ich powody — uważam za szczególnie niebezpieczne w obecnej chwili, kiedy komisya parlamentarna bada całą kwestyę napływu obcokrajowców i obmyśla środki zapobieżenia mu, przeto dziś wyjechałem do Tottenham, by się przekonać, co tam właściwie zaszło.

Tottenham, posiadający niegdyś, przed 400 laty, rezydencyę królewską, jest dziś bardzo rozległą, nieregularnie i brzydko zabudowaną osadą miejską, leżącą o 12 mil za północno-wschodniemi przedmieściami Londynu, zamieszkaną prawie wyłącznie przez klasę fabryczno robocza. Kilka godzin przed moim wyjazdem ze stołecznego dworca przy ulicy Liverpoolskiej, zdarzył się na tej linii straszny wypadek wykolejenia się pociągu; przeszło 90 osób zostało ciężko poranionych, dwoje ludzi zabitych. W drodze więc o tem tylko mówiono nieszczęściu.

Za przybyciem do Tottenham, nie wiedziałem w którą się zwrócić stronę. Zapytałem policyanta, gdzie to zaszły rozruchy. Wskazał mi wielkie zabudowania fabryczne tuż w pobliżu dworca, na wzgórzu. Zauważyłem, że wszystkie budynki są zupełnie nowe. Przed główną bramą stało dwóch policyantów. Wszedłem z nimi w rozmowę, z tym rezultatem, że zawróciłem i poszedłem szukać dzisiejszego numeru miejscowego dziennika *The Tottenham Herald*. Gdy mi jednak powiedziano, że w tej okolicy miasta nie ma sklepu z debitem gazet, że najbliższy znajduje się o milę dalej, uprzykrzywszy sobie włóczęgę po ulicach brudnych i posępnych, między szeregami domków, z których wyglądała nędza, wszedłem do jakiegoś zajazdu i tam znalazłem *Heralda*, pismo olbrzymich rozmiarów, przeważnie zapełnione anonsami. Dla redakcyi zaszłe wypadki były widocznie gratką, bo poświęciła im dwie ogromne szpalty i dała sensacyjny nagłówek: „Krwawy zatarg między Rosyanami i Anglikami w Tottenham". Kiedy czytałem, dokoła mnie rozmawiano o tej samej sprawie. Uderzyło mnie, że, jak sprawozdawca *Heralda*, tak i ci ludzie w zajeździe (rzemieślnicy i drobni kramarze) wyrażali się bardzo przychylnie o obu stronach w zatargu, a całą winę za zajścia składali na zarząd fabryki.... i to, z wyraźną ku niemu niechęcią. A oto fakty:

Jest to fabryka mebli. Właścicielem jej Harris Lebus — żyd. Fabryka jest od niedawna w Tottenham, przedtem istniała lat około 44 w Londynie, przy ul. Tabernacle Street, zajmuje do 2.000 robotników, z których pewna liczba jest narodowości obcej; opinia miejscowa głosi: rosyjskiej — policya: polskiej. Sprawozdanie *Heralda* jest bardzo jasne. Ostatniej soboty, dnia 19-go b. m., 23-letni rzemieślnik firmy Lebusa, nazwiskiem Ocudrzej (imienia nie podano), był w jakimś szynku i „zafundował" kilkunastu robotnikom angielskim po szklance piwa lub wódki; „zafundował", bo już był sobie sam dobrze podpił. Ludzi tych nie znał wcale, choć wiedział, że i oni pracowali u Lebusa.

Po wypiciu ludzie ci zażądali od Ocudrzeja drugiej kolejki. Ocudrzej odmówił i dodał: „Przecież ja na was, Anglików, nie mordowałem się cały tydzień, żebym wam miał tu bal wyprawić." Widocznie jednak i między Anglikami byli nietrzeźwi, bo wszczęła się kłótnia, Ocudrzeja i jego rodaków nazwano *foreign beggars* (obcymi żebrakami). Ocudrzej więc, zniecierpliwiony nareszcie, porwał za kark jednego z najgłośniej krzyczących i powalił na ziemię, potem chciał karczmę opuścić, a gdy mu zastąpiono drogę, porwał znów najbliższego, rzucił go ku ścianie i... podobno mu czerep rozbił. Wtedy pokazały się noże. Na ich widok Ocudrzej dał nura w tłum, głową i pięściami przyprawił kilku napastników o gwałtowne kurcze żołądkowe i wybiegł z szynku na ulicę wprost... w ramiona dwóch policyantów. Ci go zabrali do kozy.

Prawie równocześnie, w innej karczmie, rzemieślnik Rudolf Spga (zdaje się Syga) przystąpił do nieznanego sobie człowieka, nazwiskiem Williama Rawlinsona, i zapytał go, czy jest Anglikiem. Nie czekając jednak na odpowiedź, uderzył go tak silnie pięścią w twarz, że Rawlinson upadł na posadzkę i krwią się zalał. Syga wypadł natychmiast z karczmy, za nim wybiegli Anglicy. Biegnąc, Syga napotkał sześciu swoich rodaków, idących z jakąś kobietą. Ci wszyscy razem stanęli w miejscu, frontem do przybiegających Anglików. Tu odbyła się najwalniejsza bitwa, i tu siedmioro „obcych żebraków" walczyło z takim animuszem, że zanim zjawili się policyanci, kilkunastu Anglików leżało na bruku! Owa kobieta (nazwisko niewiadome) odznaczyła się najwięcej: jednemu z policyantów wyrwała włosy z połowy brody, drugiemu... odgryzła część ucha! Zwycięstwo było kompletne, bo z tych siedmiorga tylko dwóch dostało się ostatecznie w ręce policyi: ów Spga i jakiś Michał Ibgski (?). Reszta, z ową niewiastą-Herkulesem — uciekła.

Przed sędzią policyjnym Ocudrzej usprawiedliwił się zupełnie. Sędzia przyznał, że niewdzięczność raz ugoszczonych towarzyszów mogła była zniecierpliwić nawet Anglika. Za nietrzeźwość i zbyt energiczną samoobronę, Ocudrzej został skazany na karę pięciu szylingów... płatnych w przeciągu tygodnia. Syga udowodnił, że w ciągu całego dnia znosił najcierpliwiej nieustanne obelgi ze strony robotników angielskich, nie pracujących w firmie Lebusa; co w końcu zrobił, zrobił po pijanemu. Skazano go na 5 szylingów kary natychmiastowej, lub na siedm dni aresztu. Sędzia odmówił posłuchania poturbowanym Anglikom, nie chciał również zajmować się dalszemi, istotnemi przyczynami rozruchów, jako przekraczającemi jego doraźną jurysdykcyę.

Tak poinformowany, zebrawszy nadto wszystko, co się dało posłyszeć — a co, jak powiedziałem, nie dowodzi wrogiego usposobienia względem obcokrajowych robotników Lebusa — posłałem bilet naczelnikowi firmy, z prośbą o interview. Naczelnik kazał na siebie czekać dobry kwadrans; siedząc w ogromnej sali, gdzie kilkunastu urzędników manipulowało telefonami, zauważyłem, że wszyscy są bardzo młodzi, przeważnie niżej dwudziestu lat. Nakoniec zjawił się Harris Lebus, poprosił mnie do przyległego pokoiku; towarzyszył mu jakiś wyższy urzędnik firmy, Anglik. Pan Lebus ma lat około 30. Starał się być bardzo po angielsku uprzejmym — był niespokojny. Na zapytanie, co spowodowało rozruchy, odpowiedział:

— Pijaństwo, nic innego, tylko pijaństwo robotników nie pracujących u nas. Robotnik angielski, skoro się upije, szuka burdy; nasi Rosyanie znosili różne przykrości i obelgi aż nadto długo.

— Podobno faktycznym powodem było to, że jednego dnia, niedawno, był przy bramach fabryki napis: „No English need apply!" „Robotników angielskich tu nie potrzeba!" Zechciej mi pan powiedzieć, dlaczego?

P. Harris Lebus energicznie i kategorycznie zaprzeczył, by taki napis był kiedykolwiek wywieszony. Siedzący naprzeciw mnie Anglik milczał.

— Na co nam taki napis wywieszać? — mówił Lebus. — Przecież tu pracuje dwa tysiące Anglików, a tylko garstka cudzoziemców. Jak nie potrzeba więcej rąk, to się odmawia zarówno Rosyanom, jak Anglikom; a jak potrzeba, to się bierze pierwszych z rzędu, którzy przychodzą. Nie nasza wina, że Rosyanie są czasem w pierwszym szeregu!

— Iluż tu jest Polaków i Litwinów?

— Zkąd ja mogę wiedzieć? To są wszystko Rosyanie. Firma jest angielska, ja jestem Anglikiem, a choć w filantropię się nie bawię, mogę powiedzieć, że setki Anglików znajdują tutaj zarobek, któregoby nigdzie nie znaleźli. Ludzie tu przychodzą, nie znając stolarstwa wcale; my ich, według możności, przyjmujemy. Rosyanie uczą się łatwo i prędko.

— Ja tam nie wiem o żadnych Polakach! Dla mnie niema żadnej narodowości w interesie. Jak jest człowiek zdatny, to może sobie być Chińczykiem — cóż mnie to obchodzi? Ale faktem jest, że Rosyanie stają się prędko dobrymi rzemieślnikami; tak, bo nie piją, jak Anglicy, i są bardzo oszczędni, potrzebują bardzo mało.

— Ileż zarabiają najmniej.

— Nikt u nas nie zarabia mniej — zawołał p. Lebus z dziwną energią — jak 15 szylingów na tydzień! (To jest prawie 19 koron).

— To panowie płacicie znacznie więcej nieumiejętnym przybyszom, niż płacą firmy londyńskie.

W istocie, znam firmę polską (pp. Braun i Pawłowski) wyrobów bambusowych, która jest prawdziwą Opatrznością dla wielu naszych nędzarzy. Płaci ona nieumiejętnym po sześć szylingów tygodniowo.

— Ja tam nie wiem, co płacą inni — oświadczył Lebus — ale ten oto pan może poświadczyć, że firma nie płaci nikomu mniej, jak 15 szylingów, choćby robotnik tylko zamiatał podwórze. A skoro tylko nauczy się trochę i może pomagać majstrom, to jego zasługi podnoszą się do 25, 30, 45 szyl. na tydzień! Tacy ludzie, jak np. Warszawiacy, to ogromnie pojętny lud! Przychodzą zgłodniali, bez butów i bez fachu; zaczynają od 15-stu szyl., a po kilku miesiącach już zarabiają po 30. Ale to też najlepsi nasi robotnicy! i nie dziw — bo są wykształceni, byli w uniwersytecie, a Warszawa ma bardzo dobry, bardzo uczony uniwersytet.

Ponieważ kilkanaście osób powiedziało mi, że są robotnicy u Lebusa z płacą... 3 szyl. tygodniowo; (to jest 3 K. 50 h.), że siedmiu z nich „mieszka" razem w jednej izdebce — więc umyślnie zamilkłem na długą chwilę i wpatrywałem się w Anglika. Tenże, milcząc i siedząc zupełnie nieruchomy, śledził wyraz moich oczów — i nareszcie przemówił:

— Czegoś się ludzie dowiedzą — rzekł flegmatycznie — coś zupełnie źle zrozumieją i ciągną potwornie fałszywe wnioski.

— Mr. Perrin ma racyę! — zawołał nagle p. Lebus. — Ja też myślę, że będzie najlepiej, jeżeli pan zrozumie rzecz całą wszechstronnie... Widzi pan, firma nie płaci mniej, jak 15 szylingów; ale zdarza się bardzo często, że nasi majstrowie i podmajstrowie, którym płacimy od skończonego towaru, biorą sobie do pomocy kogo zechcą i sami takim pomocnikom płacą. My się do takich ugodowych spraw wcale nie mieszamy. My doprawdy nic a nic nie wiemy! Co nas to obchodzi? My płacimy od skończonego towaru.

— Ale majstrowie i podmajstrowie nie mogą przecież potrzebować rąk nieumiejętnych, więc płacą mniej więcej tyle, ile panowie płacicie zdatniejszym rzemieślnikom?

— My w to nie wchodzimy, nas to nic nie obchodzi. Przecież my tu nie jesteśmy zakładem dobroczynnym! Myśmy tu obywatelami angielskimi, oddajemy krajowi bardzo znakomitą przysługę, wyrabiając meble, które dotychczas sprowadzano z innych krajów.

— Czy mógłbym widzieć się z tymi Warszawiakami?

— Teraz żadną miarą! — zawołali obaj równocześnie...

— Na chwilkę?

— Nie można, my tu nie pracujemy dla dzienników! O godzinie 7ej (była 3cia), jak ludzie opuszcza warsztaty, to może pan zawrzeć znajomość z kim się panu podoba — ale teraz jest czas pracy, a czas, to pieniądze.

Nie dotrzymała Labusowi wiary przyjęta na chwilę formalistyczna uprzejmość. Ja też go pożegnałem wkrótce. Przekonałem się, że u niego kwitnie w całej ohydzie ten „sweating system", wprowadzony przed laty 30tu do Anglii przez jego pobratymców, który sam przez się usprawiedliwia pracę komisyi parlamentarnej. Firma usiłuje pokryć ten system urzędową taryfą zasług, z której korzysta bardzo nieznaczna liczba robotników; reszta... płatna ugodowo przez majstrów itd., stanowi zastęp istotnych helotów. Cyfry urzędowe uniemożebniają miejscowym związkom zarobkowym wszelką akcyę legalną. Stąd jednomyślnie wrogie w Tottenham usposobienie przeciw firmie. W poniedziałek, po wyroku policyjnym, ludność wytłukła kamieniami wszystkie szyby frontowe fabryki; władze zmuszone są trzymać dokoła budowli specyalne straże. Policyanci mówili mi to samo:

— We are here on a dirty job: robimy tu służbę paskudną! Tych Polaków, ludzi straszliwie biednych, jest w fabryce do 700; są też z innych krajów biedacy.

Zmuszony wrócić do Londynu, na inny dzień odłożyłem spotkanie no i rozmowę z naszymi rodakami.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Ks. kardynał Puzyna był wczoraj na audyencyi u Ojca św.

W sprawie strejku młodzieży politechnickiej odbyło się wczoraj popołudniu w sali Kasyna miejskiego zebranie ojców i opiekunów tej młodzieży z inicyatywy dra Tatarczucha, który zagaił obrady. Przewodniczącym wybrano posła prof. Głąbińskiego. Wszyscy zabierający głos w dyskusyi zgodzili się, że młodzież politechnicka postępuje nierozsądnie, że strejk nie ma żadnej racyi bytu, że wszystkie rozolucye, jakie młodzież na kilku poufnych zgromadzeniach powzięła, były nierozsądne i obrażające profesorów. Przyznano jednak także, że winę obecnych nienormalnych stosunków nie tylko studenci ponoszą, ale i niektórzy z pomiędzy profesorów. Prof. Głąbiński rzekł, że chodzi tu o sprawę pierwszorzędnego dla kraju znaczenia, bo o przyszłość jedynej szkoły politechnicznej polskiej. Już z tego choćby tylko względu musi się znaleść sposób do przywrócenia porządku i normalnych stosunków. Ze względu na zasadę autonomii — mówił prof. Głąbiński — musi sprawa cała być załatwioną we Lwowie; powinniśmy takie sprawy załatwiać u siebie w domu. Po ukończeniu dyskusyi uchwalono wysłać deputacyę do Rektoratu, która ma działać według własnego oznaczenia. Uda się ona dziś (w sobotę) na politechnikę, a w skład jej wchodzą: prof. Głąbiński, Eugeniusz Pierożyński, Stanisław Platowski, Ignacy Romanowski, dr. Aleksander Semkowicz, dr. Stella Sawicki, dr. Damian Sawczak, dr. Józef Weigel i dr. Władysław Tatarczuch.

Tak na sprawę strejku zapatrują się ludzie starsi, poważni i doświadczeni. A młodzież? Młodzież odbyła wczoraj wieczorem w sali Strzelnicy miejskiej znowu poufne zebranie i uchwaliła na niem dalej strejkować. Wobec tego jednak, że przeszło stu przeciwników strejku opuściło salę, postanowiono zatrzymać się z ostateczną decyzyą do poniedziałku wieczór. W dniu tym odbędzie się jeszcze jedno zebranie poufne.

Dziś część młodzieży powróciła na wykłady. Profesorowie jednak musieli je przerwać wobec niepokojów, jakie robili zwolennicy strejku.

Dar dla ministeryum dla Galicyi. Jedno z pism lwowskich podaje następujący telegram z Wiednia: „Hrabina Helena Mierowa darowała aktem notaryalnym ministerstwu dla Galicyi pałac swój w Wiedniu przy Liechtensteinstrasse l. 51 Pałac ten przeznaczyła szczodra ofiarodawczyni na biura ministerstwa i na mieszkanie ministra. Dar jest nieodwołalny, a wchodzi w życie po jej śmierci. Pałac jest budynkiem okazałym, piętrowym, prawie nowym, położonym w olbrzymim parku".

Wiadomość tę podajemy z wszelką rezerwą i nie bierzemy za nią żadnej odpowiedzialności, ponieważ już bardzo wiele razy opowiadano i pisano o rozmaitych milionowych zapisach i darach p. Heleny hr. Mierowej, a zawsze okazało się to nieprawdą. Nadto nadmienić musimy, że oprócz pałacu Liechtensteinów i dwóch szpitali z ogrodami nie ma przy Liechtensteinstrasse żadnego innego pałacu, położonego w „olbrzymim" parku.

Zaręczyny. Z Wiednia nam donoszą, że odbyły się tam zaręczyny panny Malwiny Podlewskiej, córki Wincentego i śp. Józefy z Gnoińskich, z panem Stanisławem Niesiołowskim. Ślub ma się odbyć w Częstochowie w sierpniu.

Wyzwanie ministra na pojedynek. Dwóch członków parlamentu włoskiego, Borraselli i Franchetti, wyzwało włoskiego ministra spraw zagranicznych Prinettiego na pojedynek z powodu, że on nazwał ich zachowanie się w komisyi budżetowej haniebnem. Prezydent Izby Zanardelli starał się nakłonić ministra, aby cofnął to wyrażenie, ale on odrzekł, że choćby się miał narazić na 10 pojedynków, to słów swych nie cofnie.

Odznaczenie. Cesarz nadał Henrykowi Dołkowskiemu z Nowej Wsi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. urządzają dziś uczniowie seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach.

Konkurs. Zarząd fundacyi stypendyjnej imienia śp. Edwarda Pawła Czabana ogłasza konkurs celem nadania ośmiu stypendyów po 400 K. rocznie dla uczniów Uniwersytetu lwowskiego. Prawo rozdawnictwa służy senatowi akademickiemu uniwersytetu lwowskiego. Ubiegający się o stypendyum winni wnieść podania na ręce dziekana swego wydziału najdalej do 30 czerwca br.

Nowy wicegubernator w Warszawie. *Praw. Wiestnik* ogłasza nominacyę barona Wrewskiego, sekretarza dla spraw ceremoniału dworskiego, na wicegubernatora warszawskiego.

Wiosenna parada wojskowa czyli doroczny przegląd załogi lwowskiej odbył się dziś o godz. 8-mej zrana na błoniach Janowskich.

Sienkiewicz opuścił 4 bm. swoje dotychczasowe mieszkanie przy ulicy Wspólnej w Warszawie, w którem mieszkał lat 17 i przeniósł się na stałe do Oblęgorka. Konserwatywny dziennik warszawski *Słowo*, który był najsilniej z Sienkiewiczem związany i którego był przez kilka lat naczelnym redaktorem, żegna go artykułem pełnym lirycznego nastroju.

Odznaczenie Paderewskiego. Z powodu szeregu koncertów, danych w stolicy Hiszpanii, został Ignacy Paderewski mianowany komandorem orderu hiszpańskiego Karola III.

Nowy talent malarski. Między uczniami profesora Pochwalskiego w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych znajduje się młody malarz Jan Olpiński, który za swoje prace konkursowe już nieraz otrzymał medale i odznaczenia, bądź w Monachium i w Paryżu, gdzie dawniej przebywał, bądź teraz w Wiedniu. Kiedy niedawno bawił w naddunajskiej stolicy książę Luitpold, rejent bawarski, profesor Pochwalski oprowadzając go po swojej szkole, zwrócił uwagę jego na prace Olpińskiego, a książę Luitpold przyjrzawszy się jego płótnom, rzekł:

— Prace tego Polaka zdradzają wszechstronny talent. Cieszy mnie to bardzo, bo i we mnie płynie krew polska, gdyż moja praprababka była córką króla Sobieskiego.

Fabryka fałszywych wiadomości polsko-rosyjskich. Od pewnego czasu zaczęły się niemal dzień po dniu pojawiać w prasie niemieckiej i austryackiej rozmaite awanturnicze wiadomości z Królestwa polskiego i z Rosyi, które były skwapliwie powtarzane przez niektóre pisma krakowskie i lwowskie, jakkolwiek wiadomości te nie miały nic wspólnego z logiką a nawet przeczyły zasadom czasu i przestrzeni. I tak dowiedzieliśmy się z nich o zamachach na pociąg niewybudowanej jeszcze kolei, o buncie chłopskim w nieistniejącej miejscowości, o splądrowaniu w jakiemś mieście trzy razy tylu domów, ile ich tam wogóle jest itp. Bywa i tak, że jedna i ta sama wiadomość w ciągu miesiąca powtarza się kilkakrotnie ze zmianą tylko miejscowości i ubocznych szczegółów. Oczywiście więc istnieje znów — jak to już kilkakrotnie przed laty było — jakaś zorganizowana fabryka wiadomości polsko-rosyjskich, gdzie przy zielonym stoliku — nawet bez pomocy kart geograficznych — dokonują zamachów, morderstw i wszelkich innych zbrodni. Z fabryki tej wychodziły fałszywe wiadomości o jenerale Puzyrewskim; tam dokonano zamachu na jenerała Czertkowa; z jej polecenia wywieziono na Sybir „pięciu profesorów nauk państwowych" z Warszawy, splądrowano Saratow, Kursk i Nowogrod i donoszono *via* Warszawa, Wrocław i Wiedeń do Lwowa o wypadkach, które na trzy godziny przedtem zaszły — znów w nieistniejącej miejscowości — koło Tomska.

Wiedeński korespondent *Czasu*, mówiąc o tych bredniach, podawanych za autentyczne wiadomości z Królestwa, pisze tak:

Zadałem sobie trud wyszukania siedziby tej fabryki i zdaje mi się, że mi się to udało. Istnieje mianowicie od pewnego czasu jakaś „Polska korespondencya" wydawana pono w Krakowie a narzucająca się wszystkim niemieckim dziennikom w Austryi i cesarstwie niemieckiem. W Austryi ma to przedsiębiorstwo mało odbiorców; tem lepiej jednak idzie proceder w Niemczech. Ale jeśli austryackie pismo nawet bezpośrednio się ustrzeże, to owe sensacyjne kłamstwa dojdą go *via* Berlin czy Wrocław, bez cytatu „Polnische Correspondenz" a z odwołaniem się na *Localanzeigera*, *Breslauer Zeitung* i t. d. Z Wiednia idą te brednie wprost do Galicyi, gdzie prasa bezmyślnie je akceptuje i — co nas mniej już obchodzi — do Londynu, Paryża, na Wschód i t. d. Często zdarza się tak: pokątna fabryka krakowska(!!) poda jakieś kłamstwo do Berlina i *Localanzeiger* je bez cytatu wydrukuje; angielski korespondent poda tak samo przypuśćmy do *Daily News*, stamtąd idzie telegram do *Neue fr. Presse*, a tą marką zaopatrzony znajduje wstęp do prasy galicyjskiej.

Podaję ten proceder do publicznej wiadomości, ażeby przynajmniej polską prasę przestrzedz przed tem — powiedzmy jasno — dziennikarskiem oszustwem. Kto łaskaw, przestrogę powtórzy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13. w poł. + 18 R. Bar. 760. Nieruchomy. Pochmurno.

Krakowiak sezonowy.

Grajże mi fujarko,
Z wesołego tonu,
Zadzwoń krakowiakiem
O wieściach sezonu.

. . . .

Hipoteka licha, Gospodarstwo w biedzie,
Orszak wierzycieli, Dziesięć krówek pachtem
Ale pani wzdycha Ale z panią jedzie
Do morskich kąpieli. Kosz toalet frachtem.
Subhasta na głowie,
Kredyt dyabli wzięli,
Ale milsze zdrowie
Od praw wierzycieli.

Pan radca posiada Lepiej nie mieć w domu
Garść emerytury, Czasem kęsa chleba,
Lecz konieczne „wody", Ale zdrowe panny
Bo dorosły córy. Gwałtem kąpać trzeba.
Trzeba je wykąpać
W zamorskiej kąpieli,
Aby na kobiercu
Mogły stanąć w bieli.

Jedzie w obce kraje Jadą mama, córy
Za wagonem wagon... Po zdrowie i zięcia...
Wierzyciel sprzedaje Pół emerytury
Macierzysty zagon. Stęka od „zajęcia".
Jadą, pojechały;
Da Bóg, wrócą sofle...
Zato przez rok cały
Będą jeść kartofle. *El.*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Ponad wodami" dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wójcickiej. — W niedzielę po raz 4ty „Wieczór Trzech Króli" komedya w 5 aktach (8 odsłonach) W. Szekspira. — W poniedziałek po raz 11ty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Herkera (ceny dramatu). — We wtorek „Ponad wodami". Rozpocznie „Werbel domowy" obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie przez Gregorowicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z.) Mieliśmy dziś w akcyach Statsbahnu haussę na wielkie rozmiary. W sprawie upaństwowienia tej kolei kursują bowiem coraz to nowe pogłoski, podniecające fantazyę spekulantów. Mówiono np., że cena wykupna oznaczona być ma na zasadzie renty 28 franków od każdej akcyi, przyczem należące do towarzystwa Statsbahnu przedsiębiorstwa przemysłowe, jak kopalnie węgla i warsztaty maszynowe, nie będą objęte upaństwowieniem, lecz pozostaną nadal własnością akcyonaryuszy. Doskonałe wrażenie sprawiała także ta okoliczność, że podczas, gdy wszystkie koleje czeskie wykazują za maj znaczne zmniejszenie się dochodów, bilans majowy towarzystwa Statsbahnu jest korzystny i wykazuje właśnie pewną nadwyżkę. Ostatecznie zamknięto dziś Statsbahny kursem o 7 koron wyższym.

Także kurs akcyi kolei południowej podniósł się dziś na wiadomość, że nawiązano rokowania o wykupno przez państwo kilku bocznych linii tej kolei. Prąd zwyżkowy ogarnął także targ walorów żelaznych. Spekulacya zwyżkowa w tych papierach opierała się przedewszystkiem na tem, iż rokowania co do zawiązania wspólnego austro-węgierskiego kar-

telu są podobno już bliskie pomyślnego ukończenia, a nadto podniecająco oddziaływała pogłoska, że towarzystwo alpejskie otrzymało już podobno od rządu zezwolenie na wypuszczenie 60 tysięcy nowych akcyi. Wogóle targ nasz był dziś bardzo dobrze dysponowany, a przeważną część walorów zamknięto wyższymi kursami.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego podniósł jeneralny sekretarz tego banku Pranger, że niepewność, jak ułoży się stosunek ekonomiczny Austryi do Węgier odbija się fatalnie także na interesach banku austro-węgierskiego. Zarówno bowiem w Austryi jak i na Węgrzech zastój w przemyśle i handlu jest niebywały, a rozmiary operacyi kredytowych banku maleją z każdym miesiącem. W ciągu maja np. zmniejszył się portfel wekslowy banku znów o 41 milionów koron. Zapasy kruszcowe banku są większe niż cała cyrkulacya banknotów, a wolna od podatku rezerwa not wynosi 400 milionów. W ostatnim tygodniu maja puścił bank w obieg nowych not 50 koronowych za 36 milionów koron. Ze starych not państwowych po 5 i 50 guldenów pozostaje jeszcze do wycofania z obiegu reszta w sumie 10.764.000 koron, a mianowicie starych piątek jest jeszcze gdzieś w obiegu lub w schowkach prywatnych za 9,408.000 koron, a starych pięćdziesięcioguldenowych not za 1,296.000 koron.

Na giełdach zagranicznych spadł dziś kurs afrykańskich akcyi kopalnianych skutkiem zapowiedzi Chamberlaina, że część kosztów wojennych będą musiały zwrócić Anglii kopalnie złota w Transwaalu, które więc w tym celu trzeba będzie wydatnie opodatkować.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 689·50, węgierskie 710·00, Anglobanki 279·50, Uniony 541·00, Bankvereiny 456·50, Länderbanki 423·00, Alpiny 413·50, Czerniowieckie 567·00, Elbethale 452·00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 120·75, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·70, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·32, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·46, ruble 2·53¼.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 6go czerwca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·25 do 9·40, średnia 9·— do 9·20, żyto prima 7·20 do 7·40, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny —·— do —·—, owies dworski 7·80 do 8·00, chłopski 6·— do 6·10, kukurydza prima 5·90 do 6·15, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·75 do 11·25, len —.— do —·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czerwona prima —·— do —·—, średnia —·— do —·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 24·— do 25·— okrągły 24·50 do 25·50, groch do gotowania 8·50 do 9·00, pastewny 7·00 do 7·25, bobik koński 6·00 do 6·10, wyka 7·00 do 7·10 otręby 3·50 do 3·75, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 70 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35·— do 35·25, stacye Tarnopol-Brody 32·25 do 32·50, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 32·75, stacye Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 7 czerwca. *Vaterland* ogłasza *breve* papieskie do biskupów, z wezwaniem do wiernych, aby przyczynili się składkami do założenia uniwersytetu katolickiego w Salzburgu. Papież ofiarował na ten cel 2.000 lirów.

Londyn 7 czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Simli: Rada indyjska przyjęła przedłożenie w sprawie ceł wyrównawczych na cukier. Ustanowiono więc taryfę w wysokości 2 rupii i 13.75 annów na cukier niemiecki, a 3 rupii i 3.75 annów na austryacki. (Rupia = 2 K., ann = 12 hel. *przyp. Red).*

Paryż 7 czerwca. Senator Combes zgromadził wczoraj po południu członków nowego gabinetu celem omówienia różnych punktów nowego programu. Zgodzili się już na przyjęcie portfelów pp. Valle, Delcassé, André, Pelletan, Chaumie, Trouillot, Dounergun, Mongot. Pozostaje jeszcze jeden portfel do obsadzenia. Gabinet dziś się ukonstytuuje.

Paryż 7 czerwca. Izba wybrała prezydentem swym Brissona.

Paryż 7 czerwca. Szach perski ofiarował na dotkniętych katastrofą na wyspie Martynice 10.000 franków.

Londyn 7 czerwca. Kitchener telegrafuje z Pretoryi 6 czerwca: Komisye donoszą z rozmaitych okręgów, że do dnia wczorajszego złożyło broń 1154 Boerów.

(Depesze popołudniowe).

Sosnowiec 7 czerwca. Wczoraj o 10 rano inżynier górniczy warszawskiego Towarzystwa kopalni węgla kamiennego i zawiadowca kopalni „Kazimierz" p. Karol Bokalski, jadąc drogą wiodącą do Ostrowa, zauważył leżącego przy drodze człowieka, który, jak się pokazało, symulował chorobę. P. Bokalski zszedłszy z bryczki pytał rzekomego chorego o jego chorobę i przyrzekł wezwać pomocy lekarskiej. Gdy p. Bokalski odwrócił się i szybkim krokiem zmierzał do bryczki, człowiek ów strzelił doń trzykrotnie z rewolweru. Dwie kule ugodziły go w tył głowy. P. Bokalski padł trupem na bryczkę. Zbrodniarz uciekł w lasy ku granicy austryackiej. Władze rozesłały pogoń. Bokalski liczył 36 lat, był żonaty i dzietny.

Wiedeń 7 czerwca. Austro-węgierski kartel żelazny został zawarty, wejdzie w życie 1go lipcaa br. i trwać będzie do grudnia 1911.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Hr. M. Rey z Przecławia. E. Scott z Ropienki. M. Jędrzejowicz z Delegówki. M. Giussel z Felsztyna. B. Rieger z Berlina. J. Ostermann z Pragi. T. Niementowski ze Zbaraża. J. Uhlich z Seitenbergu. Hr. Walewski z Wołynia. F. Bocheński z Mużyłowa. M. Bogdanowicz z Kossowa. J. Uhlich z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 7 czerwca. JE. br. Märta z Worochty. J. Przeworski z Krakowa. W. Niwicki z Bortnik. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Staszczak z Rzeszowa. O. Schnell z Firlejówki. Major Strasser z Mostów wielkich. J. Sochanik ze Zbaraża. M. Burligowa z Glinian. M. Dynowska z Królestwa Polsk. J. Kaniowski z N. Sącza. St. Dmochowski z Królestwa. P. Komornicki ze Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 7 czerwca. P. Ilnicki z Obertyna. H. hr. Krasiński z Mszany dolnej. S. Dobrzańska z Przemyśla. W. Deller z Kołomyi. H. Mazurkiewiczowa z Woli Rafałowskiej. O. Frank z Wiednia. J. Salamon z Kędzierzawiec. N. Otfinowska z Wołynia. A. Szwedzicki i S. Niesiołowski ze Lwowa. R. Höppener z Brodów. S. Dorożyński z Rohatyna. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. T. Wojnarowski z Baliniec. K. Kozicki z Zbrzyzia. J. Jordan ze Schodnicy. K. Rozwadowska z Rosyi. N. Sokołowski z Żółkwi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·35—9·36, na jesień 8·14—8·15; żyto na na maj-czerwiec 7·60—7·65, na jesień 6·96—6·97; owies na maj-czerwiec 7·46—7·47, na jesień 6·17—6·18; kukurudza na maj-czerwiec 5·32—5·34, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·35—5·36, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·51—5·52. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·25, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 Tendencya: oziębłe. Pogoda: piękna.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 34·20.

Paryż 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·80 Mąka („Fleur de Paris") 27·60.

Frankfurt 7 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·75. Koleje państwowe 150·50. Alpiny 000.00. Disconto 187·50. Laura 000·00.

Wiedeń 7 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " 1889 3% 263.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 185.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26. i
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza